

## **Raki, przepiórki i krokodyle (by powrócić do głównego menu wcisnij 1) [FELIETON]**

Zmutowane samo-klonujące się raki, jeśli wierzyć gazetom, stopniowo przejmują Belgię – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnej odsłonie cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Istotnie, bardzo bym chciała wrócić do głównego menu. Ciągle rozpaczliwie wciskam 1. Ale (jak zwykle) tylko krążę w kółko i wracam do początku, jak przy beznadziejnych próbach rozmowy z jakimś biurem obsługi klientów. No bo rzeczywiście, o czym tu pisać? Coś trzeba wybrać. Po dekapitacji Samuela Paty – i dziś po dekapitacji starszej pani w kościele w Nicei, i zadźganiu nożem dwóch innych ludzi – może powinnam po raz enty napisać, że nic się nie zmieniło i że nikt z nas nie jest Samuelem, tak samo, jak nikt z nas nie był Charliem i nikt z nas nie był Brukselą? Pisałam o tym wielokrotnie na tych łamach, a także w zbiorze (uwaga, autoreklama!) pt. „Plaga słowików”. Pisałam wtedy („Czy znowu będzie autoplgiat?” zaciekał się mój mąż między operami), że może – nie, nie mam siły, nie będzie autoplgiatu. Chcę tylko powiedzieć, że – choć to wszystko prawda, i nikt z nas nie jest Samuelem, i znów tylko Charlie Hebdo przedrukowało te karykatury Mahometa, i jeszcze, na dodatek, opublikowało karykaturę Erdogana – człowiek nie jest pewien, czy aby tym razem coś w końcu się nie zmieniło.

*Lewicowe gazety, komentując zamordowanie nauczyciela, piszą z oburzeniem o tym, że policja zabiła człowieka uzbrojonego tylko w nóż*

W Ameryce lewicowe gazety, komentując zamordowanie nauczyciela, piszą z oburzeniem o tym, że policja zabiła człowieka uzbrojonego tylko w

nóż. Ale burmistrz Nicei mówi o islamofaszyźmie, a Macron odważył się potępić morderstwo Samuela Paty jako islamistyczny terror. Nie słyszeliśmy tym razem od francuskiego rządu ostrzeżeń pt.: „*Pas d’amalgame!*”, choć zapewne padły takie od dziennikarzy, wyspecjalizowanych w wywaciwaniu „islamofobii”. Ale czy po tych odważnych i bezprecedensowych wypowiedziach nastąpią ze strony rządu jakieś konkretne kroki? Na razie nie wiadomo, ale wolno w to wątpić.

W kompetencję i determinację francuskich władz wolno wątpić zwłaszcza po wysłuchaniu komentarza Macrona na temat francuskiej aplikacji „Stop Covid”: „To nie jest żadna porażka; to po prostu nie działa”. Wydaje mi się, że pisałam już o równie błyskotliwej wypowiedzi ministra spraw wewnętrznych, który oświadczył, że „poczucie braku bezpieczeństwa [jego zdaniem iluzoryczne] jest gorsze od samego braku bezpieczeństwa”. Po morderstwie Samuela Paty Eric Zemmour w piękny sposób nawiązał do tego, zastanawiając się nad poczuciem dekapitacji.

Przechodzę do kwestii ekologii w Biblii hebrajskiej, podjętej w nowej książce pt „Eco Bible”, która stara się odpowiedzieć na pytanie o związki ekologii z Biblią. Wydawałoby się, że musi to być książka bardzo krótka, bo związków takich, o ile mi wiadomo, brak. Czytam jednak, że jest to duże tomiszczce, ponoć zbierające wszystkie komentarze rabinów „i innych ekspertów” na ten temat. A manna, a przepiórki (pyta mój mąż między operami)? Czy to było dobre dla środowiska? Czy manna była odpowiednio zapakowana? Możemy ufać, że nie była w plastikowych reklamówkach, ale nic o tym w Biblii nie ma. I w ogóle wszystko to, co działo się na pustyni – strach pomyśleć, jak zmieniło, może nawet zniszczyło, środowisko. Rozstąpienie morza też wydaje się ekologicznie podejrzane. A plagi egipskie? Czy samo stworzenie świata aby na pewno było całkiem zgodne z zasadami ochrony środowiska?

*Czy stworzenie świata aby na pewno było całkiem zgodne z zasadami ochrony środowiska?*

Nie jest to bez związku ze sprawą zmutowanych samoklonujących się raków, które, jeśli wierzyć gazetom, stopniowo przejmują

Belgię. Historia ponoć jest taka, że wytworzono je w laboratorium, potem ludzie chyłkiem je wykradali do domu do akwarium (myśląc zapewne, i najwyraźniej słusznie, że nikt nie zauważy, bo i tak reszta zaraz się sklonuje), po czym niektóre z nich z tych domów i akwariów uciekły. Niewykluczone, że uciekły też bezpośrednio z laboratoriów, które nie chcą się przyznać i wolą cały ten cyrk zwać na zwykłych obywateli. Zwłaszcza, że – jak czytam – od 2014 r. stworzenia te są zakazane w Europie. Skoro jednak wszystkie są genetycznie identyczne,

nie sposób dociec, skąd wypełzły. W każdym razie, uciekwszy, wypełzły na ulice i zaczęły od przejęcia cmentarza w Antwerpii. (Naprawdę nie wymyślam tego wszystkiego, przysięgam.) Wszystkie są samicami, rozmnażającymi się przez partenogenezę (marzenie feministek! samce już zbędne!), genetycznie identycznymi, żyją na lądzie i w wodzie, i wyłazą tylko w nocy. Narzuca się nieodparcie pomysł wykupienia praw do filmu horror. Ale także myśl o tym, że gdy pandemia zniszczy nasze gospodarki i wypełni cmentarze, gdy zgasną światła i trzeba będzie szukać pożywienia, gdzie się da, samo-klonujące się raki mogłyby bardzo się przydać: nieskończone, wiecznie samo-odnawiające się źródło białka. Czekam z zapartym tchem na wieści o tym, czy są jadalne. Dziwi mnie, że jak dotąd nic o tym nie czytałam. Ale nie wątpię, że Belgowie – znani smakosze – rychło ulegną pokusie. Poczekajmy, zobaczymy, jakie będą skutki. Może Belgia wreszcie się do czegoś przyda.

Pewien mój znajomy jednak twierdzi, że umknęły mi pewne oczywiste poszlaki, nieodparcie prowadzące do wniosku, iż stworzenia te były skrycie hodowane w piwnicach Komisji europejskiej w Brukseli, gdzie każde z nich – a raczej każda – została wyposażona w mikroskopijną kamerę i nadajnik. Po czym wypuszczono je, by rozprzestrzeniły się po całej Europie i śledziły każdy nasz ruch. I że w brukselskich piwnicach wybudowano gigantyczną tajną bazę danych, gdzie będzie przechowywana nadawana przez nie informacja. Dzięki temu policja – ciągnie mój znajomy – będzie mogła namierzyć przestępców zanim jakiegokolwiek przestępstwo popełnią i prewencyjnie ich aresztować. Ktoś się temu sprzeciwia? To znaczy, że ma coś do ukrycia. Policja rychło przyjdzie wybadać, co to może być.\*

O krokodylach niestety dopiero następnym razem, bo wskutek raków nie ma już miejsca.

\*Uwaga dla czytelników o skłonnościach do teorii spiskowych: to jest żart! Nie ma kamer, nadajników ani bazy danych. Jest jednak, niestety, Komisja Europejska. I raki.

*Agnieszka Kołakowska*

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

